

Bóg, człowiek i cierpienie

To nie Bóg zsyła człowiekowi krzyże i cierpienia, lecz to człowiek skazał wcielonego Boga na krzyż.

Chrześcijaństwo nie jest cierpiętnictwem

Jednym z najbardziej niezgodnych z Biblią przekonań na temat chrześcijaństwa jest twierdzenie, że jest to religia cierpiętnictwa, która zabrania – a przynajmniej przeszkadza – człowiekowi cieszyć się życiem doczesnym. Najbardziej skrajną wersją tego mitu jest twierdzenie, że to Bóg zsyła nam krzyże i cierpienia. Dosyć często spotykam ludzi, którzy mówią o swoim żalu do Boga za to, że – w ich przekonaniu – to właśnie On zesłał im różne krzyże, na które nie zasłużyli, na przykład śmierć kogoś bliskiego, nieuleczalną chorobę, tragiczny wypadek czy inne nieszczęścia.

Powyższe przekonanie jest błędne z tego oczywistego powodu, że chrześcijaństwo to religia radości. Syn Boży przyszedł do nas nie po to, aby nasz krzyż był cięższy, ale po to, by Jego radość w nas była i by radość nasza była pełna (por. J 15, 11). Chrześcijaństwo głosi światu, że Bóg nie tylko jest miłością, ale że Bóg jest też radością. A być radością to coś nieskończenie więcej niż tylko przeżywać chwile dobrego nastroju. Boża radość to nie chwilowy nastrój, ale sposób istnienia tych, którzy trwają w miłości. Bóg przynosi nam radość właśnie dlatego, że przynosi nam miłość, która jest jedynym źródłem radości.

Krzyż wymyślili ludzie, a nie Bóg

Chrześcijaństwo przypomina światu o tym, że Bóg nie jest krzyżem. Krzyż wymyślili ludzie, którzy mieli władzę, i to ci ludzie, którzy uważali siebie za najbardziej cywilizowanych. Bóg, który jest miłością i radością, zaskoczył nas zupełnie, gdyż ukochał nas aż do tego stopnia, że nie tylko przyjął ludzkie ciało, ale też ludzki krzyż: symbol zbrodni, hańby i okrucieństwa. Pozwolił przybić się do krzyża nie dlatego, że pragnął cierpieć, lecz wyłącznie dlatego, że pragnął upewnić nas o tym, że kocha nas bezwarunkowo, nieodwołalnie, wiernie, za każdą cenę. Dosłownie! Dopóki ten, kto mnie kocha, nie płaci za to ceny wielkiego cierpienia, mogę mieć jeszcze wątpliwości co do tego, czy kocha mnie naprawdę i na zawsze. Jeśli jednak z mego powodu boleśnie cierpi, a mimo to okazuje mi miłość, to już jestem pewien, że kocha mnie bezwarunkowo i nieodwołalnie.

Bóg upewnia nas o tym, że kto kocha, ten ma radość, jakiej ten świat ani mu dać, ani zabrać nie może. To nie Bóg zsyła człowiekowi krzyże i cierpienia, lecz to człowiek skazuje Boga na krzyż! W świetle tego faktu podwójnie błędne jest „pobożne” przysłowie, które twierdzi, że kogo Bóg kocha, temu krzyże zsyła. To krótkie powiedzenie zawiera w sobie aż dwa twierdzenia sprzeczne z Pismem Świętym: że Bóg nie wszystkich ludzi kocha i że tym, których kocha, zsyła cierpienie. Tymczasem chrześcijaństwo z niezachwianą

pewnością głosi prawdę o tym, że Bóg kocha wszystkich i że nikomu nie zsyła ani zawinionego, ani niezawinionego cierpienia. Jedyne, co Bóg nam zsyła, to swojego Syna, czyli pełną Prawdę, nieodwołalną Miłość i trwałą radość.

Cierpienie jako cena za miłość do niedoskonałych ludzi

Wielu ludzi – także wśród chrześcijan – stawia następujące pytanie: skoro to nie Bóg zsyła ludziom krzyże, to dlaczego cierpimy i skąd się bierze niewinne cierpienie? Pytanie to jest zasadne i nurtuje ludzi wszystkich czasów i każdego kolejnego pokolenia. Odpowiedź, jakiej na to pytanie udziela chrześcijaństwo, jest konkretna i jednoznaczna: głównym źródłem cierpienia w doczesności jest człowiek. Nasze cierpienie bywa, po pierwsze, ceną za miłość do ludzi niedoskonałych: za miłość małżeńską, rodzicielską, kapłańską, za miłość odpowiedzialnego wychowawcy i wiernego przyjaciela, za miłość patrioty i człowieka sprawiedliwego, za miłość człowieka, który wprowadza pokój, który przebacza, który kocha nawet nieprzyjaciół, który staje się dla innych ludzi bezinteresownym darem z samego siebie, który kocha tak, jak Chrystus nas pierwszy pokochał. W każdym z tych przypadków cierpienie jest ceną za naśladowanie Chrystusa i nawet wtedy, gdy wprowadza nas na drogę krzyżową, bo przychodzi nam kochać ludzi niedoskonałych, to nasze życie nie przestaje być drogą błogosławieństwa. Cena za miłość bywa szczególnie bolesna wtedy, gdy kochamy tych, którzy nas nie kochają i których wyjątkowo trudno kochać. Lepiej jednak cierpieć dobrze czyniąc, niż cierpieć źle czyniąc.

Cierpienie jako cena za grzech

Po drugie, cierpienie bywa ceną za nasz grzech. Tak było w przypadku syna marnotrawnego z przypowieści Jezusa. Ów syn sam sobie zsyłał cierpienia jako nieuchronny przecież i naturalny skutek popełnianych przez siebie błędów. Cierpienie, którego doświadczamy na skutek popełnianego przez nas zła, jest nam potrzebne po to, byśmy mogli się zastanowić i zmienić dotychczasowy, błędny sposób postępowania. Niestety, nie wszyscy ludzie wyciągają wnioski z cierpienia, które sami sobie zadają. Niektórzy brną w jeszcze większe zło. Wtedy cierpienie zaczyna być dramatycznie bolesne, jak w przypadku alkoholizmu, narkomanii, przestępczości, zdrad małżeńskich, rozwodów czy zabijania własnych nienarodzonych dzieci. Lekarstwem na takie cierpienie jest nawrócenie i powrót do życia zgodnego z Dekalogiem i z przykazaniem miłości, gdyż wtedy ustąpi cierpienie, niepokój sumienia, a powróci radość. Gdyby Bóg dokonywał cudu i odbierał nam cierpienie, gdy bładzimy, wtedy bładzilibyśmy jeszcze bardziej, gdyż po grzechu pierworodnym łatwiej jest czynić zło nawet wtedy, gdy tego zła nie chcemy, niż dobro nawet wtedy, gdy tego zła nie chcemy.

Cierpienie jako cena za naiwność

Po trzecie, cierpienie bywa czasami ceną za naszą naiwność. Dzieje się tak wtedy, gdy pozwalamy się krzywdzić przez tych ludzi, którzy nie chcą lub nie potrafią kochać. Gdy cierpimy dlatego, że wiernie – i mądrze! – kochamy, to warto płacić taką cenę, gdyż radość jest wtedy większa. Gdy cierpimy dlatego, że błądzimy, to cierpienie daje nam szansę na refleksję, mobilizację i nawrócenie.

Gdy natomiast cierpimy dlatego, że pozwalamy się krzywdzić, że jesteśmy naiwni czy czujemy się bezradni, to takie cierpienie w niczym nam nie pomaga. Powinno nas ono mobilizować do przezwyciężenia własnej naiwności czy własnego poczucia bezradności wobec krzywdziciela. Taka mobilizacja z naszej strony jest potrzebna także po to, by pomóc krzywdzicielowi w refleksji nad własnym zachowaniem i ułatwić mu nawrócenie. Stanowczy obrona przed krzywdzicielem – bez wycofywania miłości i bez zemsty! – to nie tylko forma mądrej miłości do nas samych, lecz także jedyna możliwa w tej sytuacji forma mądrej miłości wobec krzywdziciela.

Cierpienie niezawinione

Po czwarte, bywa i tak, że cierpimy zupełnie bez naszej winy, na przykład na skutek jakiejś nieuleczalnej – i niezawinionej przez nas – choroby albo na skutek jakiegoś kataklizmu przyrody, choćby z powodu powodzi, która zniszczyła nam cały dobytek. W takim przypadku cierpienie pozostaje tajemnicą, ale i wtedy możemy być całkowicie pewni, że to nie Bóg zesłał nam takie doświadczenie i że to nie On winien jest naszego cierpienia. Zwykle za niewinnym cierpieniem jednego człowieka kryje się wina drugiego człowieka. W takich przypadkach najczęściej zdajemy sobie z tego sprawę, a mimo to wolimy atakować niewinnego Boga niż naszego rzeczywistego krzywdziciela. W głębi serca wiemy bowiem, iż Bóg nigdy nie robi nam krzywdy, a krzywdziciel może skrzywdzić nas ponownie wtedy, gdy powiemy mu o złu, które nam wyrządził, albo gdy upomnimy się o zadośćuczynienie.

Czy Bóg dopuszcza cierpienie?

W Starym Testamencie w wielu miejscach znajdujemy przekonanie o tym, że Bóg dopuszcza zło i cierpienie, a nawet sam to cierpienie zsyła. Ludzie tamtych czasów nie potrafili jeszcze uświadomić sobie tak wyraźnie, jak my, związku między ich grzechami a niezawinionym cierpieniem wielu ludzi – ofiar krzywd, zdrad, wojen czy kataklizmów natury, którą człowiek zaczął zaburzać. Dopiero wtedy, gdy Bóg w Jezusie Chrystusie do końca objawił swoją miłość do ludzi, mogliśmy odkryć, że jedyne, co Bóg nam zsyła to prawda, miłość i radość. Gdy nastąpiła pełnia objawienia miłości Boga do człowieka, Stwórca całkowicie nas zaskoczył, gdyż w swoim Wcielonym Synu pozwolił wystawić się na śmiertelną próbę miłości i przybić do krzyża. Nawet wtedy nie wycofał miłość do człowieka. Syn Boży chciał być ostatnim ukrzyżowanym. Pragnął, byśmy odtąd naśladowali Jego miłość i wzajemnie się miłowali, bo wtedy nikt nikomu nie będzie już zsyłał krzyży ani cierpień, a radość Jezusa będzie w każdym z nas i będzie pełna (por. J 15,11).

Gdy ktoś z ludzi nas krzywdzi i zadaje nam niezaskuszone przez nas cierpienie, to nie dlatego, że Bóg takie zachowanie dopuszcza, lecz dlatego, że ten człowiek Boga nie słucha. Synowie Józefa, najmłodszego syna Jakuba, nie konsultowali się z Bogiem. Nie pytali Go, czy dopuszcza to, że zabiją brata lub że sprzedadzą go do niewoli. Podobnie syn marnotrawny w przypowieści Jezusa nie konsultował się z ojcem co do swego odejścia. Moglibyśmy mówić o tym, że Bóg dopuszcza zło w postaci grzechu czy niezawinionej cierpienia jedynie wtedy, gdyby sprawcy tegoż zła konsultowali się z Bogiem

i gdyby uzyskali od Niego choćby milczącą zgodę. W rzeczywistości nikt nie otrzymuje od Boga żadnej formy zgody na czynienie zła, na wyrządzanie komuś krzywdy, na zadawanie komuś niezawinionego cierpienia. Przeciwnie, Bóg czyni wszystko – do śmierci na krzyżu włącznie – by już nikt z nas nikogo nie krzywdził, lecz by każdy z nas kochał. Nic innego nie jest wolą Boga niż to, byśmy się wzajemnie miłowali na wzór Jego Syna.

Nie jest wolą Boga to, byśmy dojrzewali duchowo i dorastali do świętości w oparciu o doświadczenie krzywd, krzyża i cierpienia. Jest to oczywiste dla ludzi, którzy kochają. Dla przykładu, każdy kochający rodzic uczyni wszystko, by nie dopuścić do tego, aby nastoletni syn został przez kogokolwiek skrzywdzony. Także wtedy, gdyby ów rodzic z góry wiedział, że cierpienie zmobilizuje syna do rozwoju, a nie załamie go i nie doprowadzi do rozpacz. Bóg pragnie, by każdy z nas wybierał drogę błogosławieństwa i życia, czyli by rozwijał się i stawał się podobny do Boga w oparciu o doświadczenie miłości Boga i Bożych ludzi, a nie w oparciu o doświadczenie krzywdy czy cierpienia. Stwórca nie tylko nas nieodwołalnie kocha, lecz także w pełni rozumie. To właśnie dlatego – poza wyjątkami w postaci cudów – nie anuluje konsekwencji złych czynów, których dopuszczają się ci, którzy Go nie słuchają. Widząc skutki wyrządzanego przez siebie zła, krzywdziciel ma szansę zastanowić się i nawrócić, a krzywdzony jest motywowany do tego, by się bronić i by nikomu innemu nie czynić tego, co jemu niemiłe.

Gdy rozmawiam z ludźmi, którzy twierdzą, że Bóg dopuszcza krzywdy i niezawinione cierpienia, które są ich udziałem, to przy bliższej analizie okazuje się, że ludzie ci wiedzą, że zło nie pochodzi od Boga i że Bóg nie tylko żadnego zła nie dopuszcza, ale każdej

formie zła stanowczo się sprzeciwia – miłością aż do krzyża, demaskowaniem krzywdzicieli, wzywaniem ich do nawrócenia, stawianiem zawsze po stronie krzywdzonych. Dla większości moich rozmówców twierdzenie, że Bóg dopuszcza zło czy krzywdę, oznacza coś innego niż wynikałoby z dosłownego rozumienia ich słów. Za pomocą tego wyrażenia komunikują oni to, że czują się kochani i wspierani przez Boga także wtedy, gdy ktoś z ludzi ich krzywdzi. Wiedzą, że Bóg jest wtedy po ich stronie, że ich nie opuścił ani o nich nie zapomniał, że pomaga im, by się bronili bez ulegania pokusie zemsty czy bez popadania w rozpacz. Przypuszczam, że także święci mówili właśnie w tym znaczeniu o dopuszczaniu zła przez Boga. Gdy chodzi o stygmatyków, to są oni zjawiskiem wyjątkowym, a z wyjątków nie wynikają żadne reguły. Być może oni tak bardzo utożsamiali się z męką Jezusa, że aż fizycznie stawali się do Niego w tym względzie podobni i było to dla nich radością, a nie przejawem dopuszczania zła przez Boga.

Tylko w jednym aspekcie można powiedzieć, że Bóg dopuszcza zło, krzyże, niezawinione cierpienia, a miało być w tym znaczeniu, że Bóg dał człowiekowi prawdziwą wolność. Tę wolność Stwórca respektuje nawet wtedy, gdy źli ludzie podnoszą na Niego rękę, gdy przychodzi do nas osobiście w ludzkiej naturze. Uczeń Jezusa ma jednak pełne podstawy, by ufać, że obdarowanie nas przez Boga prawdziwą wolnością jest dobrem i że ma sens. Dzięki bowiem wolności jesteśmy podobni do Boga, gdyż możemy decydować się na to, że będziemy kochać na Jego wzór i podobieństwo. Kto kocha, ten nie zsyła krzyży i cierpień ani bliźnim, ani samemu sobie. Kto natomiast jeszcze nie kocha, ten ma szansę nawrócić się i z pomocą Boga zacząć kochać tak, jak sam został pokochany.

Bóg współcierpiący z człowiekiem

W kontekście niewinnego cierpienia pojawia się poważna wątpliwość: skoro Bóg nie chroni nas przed niewinnym cierpieniem, to albo nas nie kocha, albo nie jest wszechmocny. Na tak postawiony problem chrześcijaństwo odpowiada stanowczo: Bóg kocha nas i jest wszechmocny, jednak używa swej wszechmocy jedynie na sposób miłości. A to znaczy, że nie steruje „ręcznie” naszym losem, bo Bóg nie jest dyktatorem. Oczywiście Bóg mógłby używać swej wszechmocy po to, by nie pozwolić jakiemuś bandycie, aby na mnie nie napadł, czy sprawić, by pijany kierowca na mnie nie najechał samochodem. Gdyby jednak Bóg to czynił, wtedy sterowałby światem w taki sposób, że stalibyśmy się jedynie bezwolnymi marionetkami w Jego ręku. Musiałby odbierać wolność nie tylko innym ludziom, ale również i mnie, gdyż przecież mnie także zdarza się, że – świadomie czy wbrew mej woli, ze słabości – zadaję cierpienie innym ludziom. I to najczęściej tym, których najbardziej kocham.

Bóg nie steruje światem ręcznie, ale też nie pozostaje obojętny na nasze cierpienie. Czyni wszystko, byśmy ustrzegli się tego, co doбира nam radość życia. Daje nam przykazania, które chronią nas przed krzywdą i cierpieniem. Wskazuje nam optymalną drogę postępowania, czyli życie w miłości i prawdzie właśnie po to, byśmy już tu, na ziemi, żyli długo i szczęśliwie. Więcej jednak uczynić już nie może, jeśli ma naprawdę szanować naszą wolność i naszą godność bycia autonomiczną osobą, a nie zdeterminowanym i bezwolnym przedmiotem.

Zbawczy sens krzyża

Skoro chrześcijaństwo jest religią radości i skoro Bóg czyni wszystko, aby nasza radość była pełna,

to w takim razie dlaczego w chrześcijaństwie tak ważny jest krzyż – symbol strasznego cierpienia? Otóż symbolem chrześcijaństwa nie jest jakikolwiek krzyż, lecz wyłącznie krzyż Chrystusa, gdyż ten krzyż – i tylko ten! – stał się miejscem szczególnego objawienia nieodwołalnej miłości Boga do człowieka. Zbawienie nie przyszło przez krzyż. Czasem używamy wprawdzie tego sformułowania, ale jest ono jedynie skrótem myślowym. Zbawienie przyszło nie przez krzyż, ale przez miłość niewinnego Boga-Człowieka, którego grzeszny człowiek przybił do krzyża.

Odtąd krzyż jest wyrazem tajemnicy, która jest większa niż sam krzyż. A jednocześnie pozostaje on znakiem niepokojącym, bo dla nas ambiwalentnym. Krzyż Chrystusa nie jest przecież tym samym co krzyż złoczyńców, którzy razem z Nim zostali ukrzyżowani. Święty Paweł miał świadomość tego, że ukrzyżowany Chrystus przez jednych ludzi będzie uznany za głupstwo, a przez innych – za zgorzenie. Krzyżem Chrystusa gorszą się ci, którzy marzą o przemocy miłości, czyli o zwycięstwie dobra nad złem kosztem wolności i godności człowieka. Bóg tak „kochający” rzeczywiście nigdy by się nie pozwolił ukrzyżować, ale też nie byłby Bogiem, który jest miłością. Z kolei krzyż Chrystusa uważają za głupstwo ci, którzy lekceważą miłość Boga do człowieka. Oni szydzą z Ukrzyżowanego, gdyż są wyznawcami znacznie mniejszej „miłości”. Głoszą „miłość” na miarę ich własnego serca oraz ich własnych aspiracji, a zatem „miłość” niewierną i wygodną, która w rzeczywistości jest ich zamaskowanym egoizmem.

Bóg uczy nas realizmu

Chrześcijaństwo jest religią twardego realizmu. Nie ukrywa przed wyznawcami Chrystusa tego, że w realiach doczesności nikt z nas nie uniknie

cierpienia. Jednocześnie chrześcijaństwo przypomina nam o tym, że cierpienie nie jest celem ani sensem naszego życia. Może być jedynie ceną za coś większego od cierpienia. Prawdę tę ilustruje sytuacja sportowca, który podejmuje wielki wysiłek fizyczny i narzuca sobie żelazną dyscyplinę. Nie czyni jednak tego dlatego, że tęskni za cierpieniem, lecz wyłącznie dlatego, że ma nadzieję na zwycięstwo w zawodach. Pokonując ból i zmęczenie, już w czasie wyczerpującego treningu cieszy się perspektywą przyszłego zwycięstwa nad samym sobą

i nad własnymi ograniczeniami. U zawodnika, który pierwszy wbiega na metę, grymas bólu przemienia się w uśmiech zwycięstwa. Chryścijan to ktoś pewny tego, że Chrystus zwyciężył świat, gdyż Jego miłość silniejsza jest nie tylko od śmierci, ale także od grzechu i cierpienia. Syn Boży w ludzkiej maturze z miłości do nas pozwolił się przybić do krzyża po to, by już nikt z ludzi nie krzyżował ani samego siebie, ani bliźnich. Stanie się tak wtedy, gdy będziemy wiernie wypełniać testament Jezusa, czyli zaczniemy naśladować miłość, jaką On pierwszy nas pokochał.

ks. Zbigniew Waleszczuk

Familie als Stütze der Gesellschaft nach Karol Wojtyła/ Johannes Paul II.

Über die Situation der Familie gibt es derzeit zahlreiche Untersuchungen, wir begrenzen uns in diesem Artikel daher lediglich auf eine kurze Zusammenfassung der Lehre Karol Wojtyłas/Johannes Paul II. Der neue Entwicklungsschub unserer Zeit wirft neue Fragen auf, auch die Familie steht vor neuen Herausforderungen. Es ist daher wichtig die Lehre des polnischen Papstes zu kennen, um auf die neuen Fragen adäquate christliche Antworten geben zu können. Der Artikel beabsichtigt, das Thema in drei Schritten zu behandeln, 1. Was ist der Mensch?, 2. Was ist das Ziel der Familie?, 3. Warum ist sie (als Schule der Solidarität) unersetzlich?

1. Der Mensch und seine Würde

Die entscheidende Frage unserer Kultur ist, nach der Auffassung Johannes Pauls II., die Verteidigung

und Wiederentdeckung der menschlichen Person und ihrer Bestimmung zur Transzendenz. Die verengte Auffassung des Menschen, die sich als wissenschaftlich und rational bezeichnet und sich lediglich auf die Argumente von relativistischen Theorien stützt, greift nach Auffassung des Papstes zu kurz. Einerseits wurde der Mensch anknüpfend an die Offenbarung (theologische Argumentation) durch die unauslöschbare Würde (zu objektiver Wahrheit, Schönheit und Güte) bestimmt, andererseits, dank der rein rationalen Denkweise (philosophische Argumentation), zeigt sich der Mensch durch seine Fähigkeit zur Selbstbestimmung und zu moralischen Handlungen, (durch seine Entscheidungen und freien Taten), in seiner wahren Größe, die ihn von anderen Lebewesen unterscheidet.

Die gegenwärtige Herabstufung des Menschen durch den relativistischen